

skiego. Słowem, okazała się Narodowa Demokracja tem, czem była istotnie,—stronictwem burżuazyjnym. W obozie przeciwnym zbyt na serjo tylko wzięto jej pretensje do reprezentowania całego narodu, boć chyba jest rzeczą oczywistą, że naród to miliony chłopów i robotników, a nie garść szlachty i przeważnie obcych z pochodzenia narodowi fabrykantów. Miast więc rzeźmiąc się z pretensji endenckich, w zapale walki partyjnej esdecy krzyknęli: „Precz z Polską”. Rozpoczęła się cała orgja dowodzeń, argumentów, że klasie robotniczej Polska jest niepotrzebna.

Ulubionym argumentem było przebrzmiałe już dziś twierdzenie, że przemysł Królestwa Polskiego, wytwarzający towary na zbyt na rynki wschodnie, po zaprowadzeniu granicy celnej pomiędzy Polską i Rosją upadnie, i liczne rzesze robotników znajdą się bez pracy. Najprzód dobrze by było przypomnieć sobie, że zadaniem przemysłu powinno być przedewszystkiem zaspokojenie potrzeb własnych kraju. Jeśli wywozimy towary na wschód, a u siebie nie wytwarzamy rzeczy nam potrzebnych, to musimy je sprowadzać z zagranicy i płacić za nie drożej,

nizby należało; najwięcej taki stan rzeczy odczuwają właśnie robotnicy. Dalej wiadomo, że łaska pańska na pstrym koniu jedzie, a nasi esdecy, choć lubią mówić o samodzielności klasy robotniczej zawsze się oglądają na to, co inni dadzą, pozwolą i t. p. Wiadomo, że dzięki umiejętnie zastosowanym taryfom kolejowym przewiezienie towaru z Moskwy np. do Łodzi kosztowało znacznie taniej, niż z Łodzi do Moskwy. Pokazuje się, że bez granicy celnej rząd rosyjski z łatwością mógł rozbić ten przemysł, który swe istnienie zawdzięczał rynkom wschodnim. Nie

JULJUSZ KADEN:

Józef Piłsudski.

Widziałem Piłsudskiego, jak przemawiał na kongresie partyi robotniczej w Krakowie. Szumne gwałtowne brawo zgasło nagle, gdy się ukazał.. Był wtedy żywym wyrzutem pokoju Polski — bo człowiek ten miał tragiczne szczęście być srogim wyrzutem pokoju Ojczyzny — i czuło się w sali obawę... Obawę tłumu przed kimś, kto w imię najwyższego prawa kiedyś rozkaże...

Niebezpieczeństwo prawdy... I po raz trzeci, gdyśmy się zebrali, jakbyśmy wczoraj wrócili z dziadów dalekiego postoju — wycieńczeni, skrwawieni po Łowczówku, po którym każdemu, kto przetrwał, kilka lat życia przybyło... Czy w nas było znać w Lipnicy, gdyśmy tam stali w ten nijański, siwy dzień, w opuszczonej szkole zebrani na gromadzenie oficerskie — jakąś butę, czy Komentant uprzedzał jakiś nasz dorobek zbyt głośniejsławy — dość, że się wdarł w serca nasze kilku słowy tak, — iżeśmy w jednej chwili pojęli.. Łowczówkę mogą być dniem codziennym i to jest nic, jeśli sprawa żąda więcej... Mówił wtedy do nas gorzkie słowa człowiek, który wielką skalą swych czynów tak często musiał cierpieć...

kraj otrzymuje znacznie mniej od państwa, niż prowincje rdzenne; a wszystkie te ciężary przy dzisiejszym burżuazyjnym ustroju opadają przedewszystkiem na klasy najuboższe.

Klasy uprzywilejowane dzięki łapówkom, protekcjom i t. p. zawsze łatwiej porozumieją się z najeźdźcami, niż ludność robotnicza. Szkoły z językiem obcym są dostępne dla dzieci rodziców zamożnych, co zatem idzie dostęp do wszystkich urzędów i t. p. Znajomość prawa, tak ważna w wielu razach dla robotnika znów jest utrudniona, skoro to prawo jest w obcym języku. Słowem, na każdym kroku możemy się przekonać, że samodzielność narodowa leży przedewszystkiem w interesie warstw wyzyskiwanych.

Cóż dopiero jeżeli kraj taki, jak Polska zależy od państwa takiego, jak Rosya. Obejrzyjmy się wokół, w jakim państwie klasa robotnicza jest tak upośledzona, jak w Rosyi: wszędzie widzimy potężne związki zawodowe, osłaniające robotnika, które w Rosyi do niedawna były zakazane zupełnie, a dziś jeszcze są gnębione; wszędzie w parlamentach przedstawiciele robotników walczą o

ich prawa, a posłów socyalistów do Dumy rząd carski wysyła na Sybir, wszędzie rozwija się prawodawstwo fabryczne, biorąc w opiekę robotnika, u nas inspektorowie fabryczni to czynownicy, co za łapówki idą ręką w rękę z fabrykantami. Polska całą swoją kulturą, całym rozwojem stosunków gospodarczych należy do państw zachodnich, w Polsce nie mogłyby panować stosunki takie, jakie panują w Rosji.

I śmieszne jest to, co mówią esdecy o ucisku burżuazyi, jaki w Polsce zaciężyłby nad klasą robotniczą. Myślałby kto, że od tego ucisku bronił robotnik carat, który był właśnie najlepszym obrońcą burżuazyi.

W Polsce walka klasy robotniczej z burżuazją, trwać będzie w dalszym ciągu, ależ o ile w bardziej dogodnych warunkach. Nie wyśle rząd przeciwko robotnikowi polskiemu ciemnego chłopca z głębi Rosji, a żołnierz polski nie będzie bratobójcą. Za zmo-wy robotnicze nie będą pchać do więzień, ani na Sybir. A zresztą rzeczą robotnika jest stworzenie Polski takiej, jaką chce mieć. Robotnik rozumieć winien, że dostać nic nie można, a zdobyć wszystko można. Im większy udział klasa robotnicza weźmie w

Więc powiadacie, że nie obrodziło?

Chłopy, aż się czochrają na znak, jak nie obrodziło...

Ale!...

I była nic nie macie?

Zostało dwie sztuki u Walentego Boczka.

A czemuż temu Boczkowi była nie zabrali?

Czemu nie zabrali?

No właśnie powiadacie...

I tak od jakiegoś błahego słowa do słowa, tymczasem z tych drobiazgów zacznie komendant miarkować coś ważniejszego, a chłopi stoją, przypochlebnie kasztankę za uzdę przytrzymują, radzi, że taka rozmowa idzie szczerą... Bo tak jest w istocie. Haubice drżą od ognia, wicher ludźmi trzęsie na drodze, cała Brygada stoi na rozdrożu, Komendant czuwa, oczyma dalekie okolice przenika,—ale nie może równocześnie nie cieszyć się tym małym zdrowym kłopotem chłopskim.

Dzięki tej głębokiej radości z wszelkiej rzeczy, którą spotyka, nie czuje się przy nim grozy wojennej. W tym składzie rzeczy staje się ona a priori rzeczą łatwą, czemś, co Komendant prowadzi, jakby w międzyczasie.

Stały rozmach wyższości nad wrogiem, to cecha wszystkich jego planów. Ta wyższość prowadzi do pięknych rozstrzygnięć i prawdziwych rycerskich wyżyn...

Będziemy „ich” wieszać komendancie, jeśli oni nas wieszają... Komendant po'ciósł brwi, a

potem szczerze, jasno się roześmiał: Zastanówcież się człowieku, za cóż ja go powieszę? Za to, że walczy? Że jest żołnierzem?..

Ale oni naszych wieszają...

Bo dzicz! Dzicz... cóż ja na to mogę poradzić?..

Tak walczy prawdziwa wartość i nie przejmie nigdy w walce metody wroga...

Takim politykiem też jest ów wyjątkowy polityk, niemający w jednym ręku złota, a w drugim giętkiego wpływu... Polityka prosta — w rozchwiany naród miecz postawić, naradę, — jak w sierpniu — nagłym odlotem trzystu orłów zamknąć i nową zrodzić... Kartę przewrócić, na księdze miecz położyć — zrzucić z tej księgi miecz zrzucić — czy możecie?..

W ogromnej siwej szubie, niby w szron i w lód, czy w niedostępne odziany dostojeństwo, obcy i najbliższy z ostrem obliczem, jakie się w Polsce pięćset lat temu malowało, przed wyprawą Batorego na Moskwę... — Zobaczylibyście, że to prawdziwy gość z kresu, co wszystkie kresy łamie i łączy, a szedłby — a prowadziłby naprzód i dalej w bezkres rozmachu, powagi — i zwycięskiego śmiechu...

Bo Komendant śmieje się z *niebezpieczeństwa prawdy*.

Juljusz Kalen.

budowaniu Polski, tem większy wpływ na jej ustrój sobie zapewni.

J. S. M.

POZDROWIENIE.

*Wszystkim tym, którzy wśród świata chaosu
giną od gromu—*

*Wszystkim samotnym, którym ręka losu
nie dała domu—*

*Wszystkim bezdomnym, ginącym z rozpacz
w rosterce życia—*

*Wszystkim tym, których drogę łzami znaczy
los—od powicia—*

*Wszystkim tym, którzy miłości oddali
ostatnie technienie—*

*Wszystkim Rozbitkom—ginącym na fali—
słę pozdrowienie!—*

Marja Gliksonówna.

Stosunek robotnika do hasła jedności narodowej.

Cięży nad nami moc straszna, a niewidoczna, jak mgła nieuchwytna i prawie nieodczuwalna— przyzwyczajenie niewoli. Moc tem groźniejsza, że w duszy naszej się rozsiadła, że w krew wsiąka i jak rdza czyn nasz przegryza...

Jak pies wiecznie bity i kopany nie odczuwa już razów, które się na niego sypią i skamłają tylko cicho łeb do pańskiego buta tuli, tak społeczeństwo nasze, do razów obcej pięści przywykłe, otrząsnąć się ze skamlącego nastroju nie może i czynem godnym 25-cio miljonowego narodu zadokumentować o swym istnieniu nie jest w stanie. Zatyka uszy na głos honoru i sumienia, fakta przemocy milczeniem uległom pomija, a ku własnemu pocieszeniu szereg usprawiedliwiających i potakujących sobie teorii stwarza!.. Orientacje!.. Byle by przed czynem się zasłonić, a życie jednostki z chaosu ogólnego zniszczenia ocalić!.. Byle by przetrwać!.. Przyzwyczajenie niedoli.

I oto w kierunku tych, którzy moc przyzwyczajenia mocą nienawiści ku gnębielom przelama-

li i w imię honoru narodowego czyn zbrojny polski tworzyć poszli i stworzyli, całe szeregi obelg i zarzutów się posypały. Wszystko, co w Polsce było słabe i niewolnicze, wszystka podłość i wszystka niemoc kruczają czynowi polskiemu wypowiedziało i do walki z nim, o ironjo!.. pod płaszczykiem interesu narodowego wystąpiło.

Na tle tej walki podłości z czynem, ze strony ludzi uczciwie myślących i rozdarciem życia polskiego przemęczonych, raz po raz odzywają się głosy do jedności narodowej, do skonsolidowania całej Polski wzywające.

Głosy, które echa nie znajdują... i prawdopodobnie nie znajdują!.. Nie może być bowiem zgody tchórzowstwa z męstwem, niewolniczego poddania się z nieubłaganą walką, nie można wypośredkować z biernością i czynu czegoś pośredniego, kamieniem u nóg sprawy polskiej byłaby tak pojęta jedność narodowa... Może być tylko i jest jedność narodowa w walce, może być i jest konsolidacja wszystkich tych, którzy honoru i ambicji niezatracili i o wolność i niepodległość Polski chcą walczyć. I może być jedność w bierności, jedność w pokornym poddaniu się, jedność w zatraceniu!.. Innych dróg niema!.. O jakichkolwiek bądź kompromisach w stosunku do hasła, które nam przyświecają, z naszej strony być nie może...

Polska Partja Socjalistyczna, występując od początku swego istnienia w obronie interesów ekonomicznych i narodowych polskiego robotnika, hasłem głoszonym przez siebie, hasłem niepodległej Polski i społecznej sprawiedliwości nigdy się nie sprzeniewierzyła. Dziś, gdy rozstrzyga się los całego narodu polskiego, gdy hasła, o które przez długi okres czasu walczyliśmy samotnie, mogą być urzeczywistnione, konsolidacja wszystkich niespodłanych; szczerze niepodległościowych grup politycznych stała się koniecznością historyczną. To też do takiej konsolidacji ze swej strony staraliśmy się wedle możliwości przyczynić i ze szczerem zadowoleniem fakt powstania Komitetu stronnictw niepodległościowych, a później Wydziału Narodowego, zawiązkiem władzy narodowej w Lubelskiem będącego — powitaliśmy. I chociaż instytucja ta w większości swej w stosunku do naszych hasła społecznych jest niezbyt przychylnie usposobiona, wierzymy mocno, że kompromisów z sumieniem narodowym nie będzie zawierała i wzywamy cały ogół robotniczy do podporządkowania się jej wskazówkom, oraz popierania jej wedle sił i możliwości. By nie było jednak w przyszłości nieporozumień pomiędzy nami, szczerze i otwarcie w stosunku do stronnictw, z którymi weszliśmy w porozumienie, zaznaczamy, iż ze swych dążeń do naszych hasła społecznych nie rezygnujemy, że, nie wysuwając narazie naszych postulatów społecznych, by skóry na niedźwiedziu nie sprzedawać i jedności w walce nie mącić, po osiągnięciu wspólnego celu przeciwstawić się sobie niezawodnie będziemy musieli.

Sz.

Na mogile Herwina

I.

„I ty, którego dusza przed wszystkim się zżyma,
„Ty chcesz o Polskę walczyć z takim ci oczyma?“...

Kalumnia. Mylne, pierwsze, przedwojenne wrażenie, zatarte późniejszym z wojny. Wszak subtelność i głębia nie wykluczają rzutu i mocy...

Herwin.

Oto na prostym, brzozowym, wysokim krzyżu wyryto wyrazy:

„Kazimierz Herwin
Piontek
kapitan wojsk polskich
brygady Piłsudskiego
zginął pod Kozinkiem dn. 20 V 1915 r.“

A więc zginął ten, który... Pomiędzy Peławicami, a Kolonią Peławską w uroczym dębowym lasku wiekopomny brzozowy krzyż dzwigały dłonie kolegów...

Że umarł i żył bohatersko, o tem napisane nie jest. Wiedzą jednak o tem dokładnie żołnierze V. batalionu, wiedzą dość dokładnie wszyscy żołnierze legionu, dowie się z czasem Polska. — Herwin!...

Herwin — ulubieniec żołnierzy, ulubieniec władz, umiłowany przez wszystkich. Niezachwianie, niezmordowanie walczący od samego początku wojny, czyli od pamiętnego dnia 6 sierpnia. Ranny, wraca znów do szeregów. Znają go manlicherowcy z kadrówki z epoki werndlowskiej, znają inni, późniejsi, z zapartym oddechem wkraczający do zwartych, a sławnych już tradycją odbytych bojów szeregów. Znają wszyscy. Dyskretnym ruchem rąk i oczu go sobie pokazują. Na widok zbliżającej się jego postaci, ze czci ku niemu się preżą. Herwin!

Pomnę 12 do 13 sierpnia w Kielcach. Herwin komendantem załogi strzeleckiej, zostawionej w mieście, na dworcu kolejowym, po ustąpieniu z Kielc siły zbrojnej polskiej. Po świetnym odparciu nagłego ataku rosyjskiego na miasto, Sosnkowski, w zastępstwie nieobecnego Piłsudskiego dowodzący wojskiem polskim, liczącym 300 ludzi, decyduje się na przyjęcie bitwy pod Kielcami, by nie narażać dobrowolnie miasta na niebezpieczeństwo zbombardowania. Moskale mają artylerię. My nie mamy. Austriacka w Chęcinach. Może nadejdzie na czas podczas bitwy. Wówczas Kielce nasze. Na wszelki wypadek trzeba tam zostawić Herwina. Całą noc z 12 na 13 sierpnia Herwin nie spi; rozstawia warty, kontroluje, zjawia się cicho i cicho wśród nocy, uważny, łagodny — tembardziej władny. Jak cień się zjawia...

—Stój! Kto idzie?...

—To ja, Herwin!...—przemawia cicho, melodyjnie, jak brat do brata, jak konspirator do konspiratora.

—Ja was nie zmienię przez noc całą. Będziecie strzedz toru kolejowego—zwraca się do dwóch

obywateli z „lotnego oddziału“, którzy przygodnie znaleźli się na dworcu i zostali przydzieleni przez szefa sztabu do „trzydziestki“ Herwina.

—Moi ludzie są przemęczeni—zwierza się cicho.

—Tu zaś trzeba nie tylko nadzwyczajnej sumiennosci, lecz i czujności. Czy zgadzacie się?...

Obaj „lotnicy“ chętnie się zgadzają, zbudowani zaufaniem kowendanta. Ten jednak przyjdzie niejednokrotnie podczas nocy, by skontrolować ich na ich niebezpiecznym posterunku. W tak miły, w tak delikatny sposób uczynić to może tylko Herwin. „Wymagam od innych—muszę innym przykładem świecić“, mówią wymownie wszystkie czyny Herwina. We trójkę, w nocy, na torze trwają narady; snują się projekty wykorzystania „drezyn“ na wypadek odwrotu; z upoważnienia Herwina czynią się próby zepsucia toru kolejowego. Brak materiałów wybuchowych i wszelkiego rodzaju narzędzi udaremnia na razie projekty „lotników“.

Herwin jednak nie spi. O świcie dwa nagłe wybuchy uniemożliwiają wykorzystanie kolei żelaznej Rosjanom w ich projektowanym napadzie na Kielce. Jak się okazało później dnia 13 sierpnia rano przyszedł pociąg rosyjski z wojskiem, żandarmami i szpiclami aż do miejsca, gdzie został wysadzony w powietrze tor kolejowy. Gdyby nie zachowano tej ostrożności, Rosyanie łatwo mogliby opanować dworzec i wysadzać wojsko na przestrzeni pomiędzy miastem, a Karczówką. Opóźniło to zamknięcie żelaznego pierścienia wojsk dookoła Kielc; wpłynęło niezawodnie na losy bitwy. Przydała się czujność Herwina.

Bolesław Lubicz.

Konferencja stronnictw niepodległościowych zab. rosyjskiego.

Dnia 30-go i 31 maja r. b. zebrali się delegaci następujących stronnictw:

Polskiej Partji Socjalistycznej, Konfederacji Narodowej Polskiej, obejmującej Narodowy Związek Robotniczy, Narodowy Związek Chłopski i Związek Niepodległości, Związku Chłopskiego i Związku Państwowości Polskiej.

Po dyskusji, w której ujawniła się zgodność poglądów wszystkich uczestników na naczelne zadania chwili dziejowej — zostały powzięte następujące uchwały:

Opierając się na głębokiem przeświadczeniu, że naczelne zadanie obecnej chwili dziejowej — walka o niepodległe państwo polskie — wymaga ścisłego współdziałania wszystkich stronnictw niepodległościowych zaboru rosyjskiego, następujące organizacje P.P.S., (Konfederacja Narodowa Polska, Związek Chłopski i Związek Państwowości Polskiej) postanowiły stworzyć Zjednoczenie Stronnictw Niepodległościowych zaboru rosyjskiego.

Zadaniem Zjednoczenia jest:

Kierowanie opinią polityczną zaboru rosyjskiego i skonsolidowanie wysiłków dla wyzwolenia

wojny obecnej celem utworzenia Państwa Polskiego. Czynne poparcie i pomnożenie wojsk polskich, walczących przeciw Rosji. Prowadzenie wszelkiej akcji politycznej w zakresie wspólnych zadań Zjednoczenia.

Stronictwa, wchodzące w skład Zjednoczenia, zachowują w pełni swój program, odrębność swych organizacji i sposobu agitacji. W tej swojej pracy kierują się jednak stałą myślą o wspólnym interesie walki o niepodległość — co powinno być naczelnym i przewodnim nakazem w akcji — i unikają sporów i walk pomiędzy sobą.

Zasadami porozumienia były punkty następujące:

I. Legjony Polskie, walczące przeciwko Rosji, uznajemy za kadry armii polskiej.

II.

III. Zjednoczenie popiera solidarnie akcję N. K. N., zmierzającą do zwiększenia siły Legjonów Polskich, akcję niesienia pomocy Królestwu Polskiemu, oraz akcję dyplomatyczną, prowadzoną w duchu niepodległościowym.

IV. Zjednoczenie nie wytwarza z Naczelnym Komitetem Narodowym ogólnonarodowej organizacji bez porozumienia się ze stronictwami niepodległościowymi w Warszawie.

V. Witając z radością zbliżenie, które nastąpiło pomiędzy Konfederacją Polską a Unią Lewicy w Warszawie — Zjednoczenie wyraża nadzieję, że w najbliższym czasie nastąpi połączenie obu tych ciał celem utrwalenia jednolitej i wspólnej akcji niepodległościowej po obu stronach linii bojowej.

Zjednoczenie Stronictw Niepodległościowych.

Z przygód galicyjskiego chłopca w Brześciu Litewskim.

Przyszedł do nas człowiek o nerwowej, ruchliwej twarzy, mówiącej o wielu doznanych, a świeżych jeszcze przeżyciach, blondyn, wyglądający na lat ...

Zresztą od czegoż jest indagacja?..

— Jak się nazywacie?

— Stanisław Wojteczko.

— Lat?

— 23.

— Skąd pochodzicie?

— Z Czeka, z Tarnobrzieskiego, w Galicyi.

— Więc... stamtąd przybywacie?!

— Nie... wczoraj przyszedłem z Brześcia...

— Co... z Brz...?

— Tak jest... z Brześcia Litewskiego.

— Więc od Moskali?

— Aha... od Moskali.. Wójteczko śmieje się z

zadowolenia.

Po twarzy przebiegają mu nerwowe drgawki...

— To ciekawe... Opowiadajcie. Co i jak?.

Wszystko po porządku.

Zaczyna się snuć opowieść fantastyczna, a jednak prawdziwa, nieprawdopodobna na pierwszy

rzut oka w XX stuleciu, a jednak tak rozumiała dla każdego, kto otarł się o wojnę blisko, kto zajął jej w oczy, kto odczuł na sobie jej druzgoczącą potęgę. Opowieść dziwną, z której jednak wielu rzeczy można się na upartego nauczyć — i dlatego też przytaczamy ją poniżej.

...Było to 16 października. Pracowałem w polu, gdy przyszedli Moskale. Jakoś z punktu nie miałem do nich zaufania i, jak się okazało potem, miałem słuszną rację. Gdy trzech z tych huncwotów jakoś po kocie zaczęło się zbliżać do mnie, czmychnąłem w żyto. Zaczęli gonić. Ja w nogi, lecz te ścierwy strzelać zaczęły. Dali 7 strzałów. Ja z początku nic, zmykam, ale, gdy mnie „prze-strzelili w sukmanę”, stanąłem i ręce do góry wyciągam; to znaczy: róbcie co chcecie, tylko nie strzelajcie...

Wojteczko uśmiecha się sprytnie...

— No i?... zauważam niechętnie, odmawiając mu swej aprobaty.

— Cóż było robić?... No i... „przyšli” i zabrali.

— Jakto „zabrali”?

— Ano, zabrali ze sobą. Prócz mnie z Żabna, Rodomyśla i Czeka zabrali 78-miu mężczyzn od 16 lat do 48. Do Zaklikowa pędziła nas piechota. Z Zaklikowa dalej kozacy. Ci, w liczbę 6-ciu, gnali nas do samego Brześcia. Szliśmy po 5 mil dziennie. Jeść nie dawali nic. Gdyby nie ludność, która nam jakoś z głodu umrzeć nie dała, nie mieli by Moskale z nas pociechy. Zresztą i tak nie mieli...

Znów ten sam sprytny, filuterny uśmiech...

— Dlaczego nie mieli?

Zawahał się.

— A no... Czeka... Opowiem wam po kolei.

— Dobrze!.. Opowiadajcie.

— A więc powiedziałem pędzili nas o głodzie. Robiliśmy forsowne marsze, a kozacy nie dawali nam nic do jedzenia. Pieniądzy nie mieliśmy ani halerza, gdyż wszystkich nas porwano, jak kto stał, przeważnie z pola. Gdzie ludność nie dawała nam jeść — bo to i tak było — braliśmy jabłka, lub zbieraliśmy szczaw w polu — słowem żyliśmy, czem mogliśmy. W krótko zaczęliśmy chorować, głównie na „czerwonkę”...

— No i doszliście w takich warunkach?

— A no doszliśmy! Człowiek jest silny, o i jak jeszcze silny, zwłaszcza, gdy bat nad nim gwizdże. Sam nie wie, skąd te siły jego się biorą. 7-miu z nas zostało. Pomarli. czy nie pomarli, kto ich tam wie. Dość, że siła ich choroby była większa, niż siła „hanaja”. Mieli ich do szpitala wziąć — a może i wprost na cmentarz. Ale my 72 doszliśmy.

— Do Brześcia?

— Do Brześcia.

Zatrzymał się. Zachłysnął się tem słowem: „Brześć”. Zbyt wiele uczuć uderzyło naraz mu do głowy. Czekam, aż się uspokoi.

Wkrótce kontynuował dalej.

— Pytali nas tam — mówił — czy chcemy pracować? Odpowiedzieliśmy, że jeśli zapłacą nam — to czemu nie? my z pracy żyć zwykli, tylko jedno: byle nie „przeciw braciom” t. j. byle okopów nam nie kazali sypać. Wyszedł wówczas jakiś młody pułkownik rosyjski i zapewnił nas, że... nie „prze-

ciw braciom“.. Uspokoił się tem. Byliśmy tak strasznie pomordowani tyłą drogą z Galicji do Brześcia, że za największe błogosławieństwo uważaliśmy ten jeden dzień odpoczynku, jaki nam dali i tę na pół zgniłą kapustę, którą na przez ten dzień dość obficie raczono. Nazajutrz już jednak po tym dniu „zrobili nam zbiórkę“ i zapytali: czy chcemy iść do okopów.

— A wy?!

— Powiedzieliśmy, że nie—i basta!

Uśmiechnął się, opromieniając zarazem zmarszczki czoła zagnała wyblęsną aureolą cierpienia. Było w tym śmiechu coś z tajnej, dławionej goryczy. Zainteresowałem się tem..

— No, więc powiedzieliście im to, a cóż oni?.

— Oni... oni przysłali do nas „Polaków“—a może ci „Polacy i sami przyšli.

Słowo „Polacy“ wymówił z jakimś specjalnym akcentem. Wiedzieliście... ci z pod Moskale, służący nie w Legionach, lecz w wojsku rosyjskiem. Zaczęli namawiać nas, byśmy się nie „buntowali“, że mogą nas kazać wystrzelać, jeśli okopów robić nie będziemy, że to przeciwko Niemcom i t. p.

— A wy cóż na to?

— Posłaliśmy ich do dyabła i gdy pułkownik nas zapytywał później: „Nu, cóż rebiata, *pojlieta* okopy sypać?“, odparliśmy hurmem: „Nie! Niech się dzieje wola Boża. Położym głowy na obcej ziemi, a do okopów nie pójdziema. Przyszedł do nas wówczas generał stary, orderami okryty, kazał ustawić przed nami dwa karabiny maszynowe i trzy razy zapytywał nas, czy będziemy sypać okopy. Gdyśmy odrzekli że „nie!“ powiedział:

— „Będziecie wszyscy leżeć, jak snopy w polu .

— Tak i mówił? Po polsku?... indaguje.

— Nie! powiedział po rusku: „Budiete wsie leżat, kak snopy w pole“.

— Widzę, żeście się nauczyli mówić porosyjsku.

— O! ba! na wojnie trzeba się uczyć!.

— No i nie zastrzelili was?

— Mówili, że przyszedł telegram z Petersburga, że nie można nas strzelać. Zresztą, kto tam wie. Dość, że kazali nam włożyć sobie na plecy wielgachne worki i biegać dwie godziny tam i z powrotem. Gdyśmy się zmęczyli, zapytywali:

— Pójdziecie teraz okopy sypać?

Potem, gdyśmy twardo stali na swoim, kazali nam do błota z workami kłaść się, wstawać i znowu kłaść się, a gdyśmy po raz drugi, czy trzeciej upadli, zapytywali nas kozacy: „czy pójdziecie do okopów?, dając każdemu z nas po 5 „hanai“.

— Bolało?

— O i jak? Ale my nic — i nic. Niech się dzieje wola Boża! Położym głowy, jeśli trzeba, a „przeciw braciom“ nie pójdziema..

— Wszyscy?... przerywam

— Wszyscy! Jak jeden mąż.

— Zuchy!!

Popędzono nas więc do lasu rąbać drzewa na pale do okopów. Kozaków było zaledwie 6-ciu. Rąbaliśmy, ale w głowach naszych świtała już myśl ucieczki. Gdy kozacy zeszli się do kupy i zaczęli jeść obiad, my w las i...

— Wszyscy?

— Wszyscy! — Powiedzieliśmy sobie: „Niech się dzieje wola Boża. Położym głowy, a...

— Gonili was?

— Gonili, ale wpadliśmy w bagna i zarośla; stąd wszyscy w różne strony. kto gdzie mógł. Niko-go nie złapali. Ja lasami przekradłem się do Białej. Tam byli Moskale. Dowiedziałem się o tem. Posuwałem się naprzód wolno, ostrożnie. Pod Białą zobaczyłem druty kolczaste, ale w okopach nikogo nie było, więc przeszedłem. Przechodziłem koło mostu, gdy posłyszałem kroki zbliżającego się wojska. Schowałem się pod most i siedziałem tam od godziny 11 rano do 2^{1/2} po południu. Przez ten czas z Białej cofali się Moskale.

Wojteczko zatrzymał się, złapał oddech, opowiadał widoczne wzruszenie i rozpoczął mówić dalej nadspodziewanie barwnie, obrazowo, z ukrytym na razie—potem, coraz bardziej ujawniającym się entuzjazmem:

...Deski i berwiona mostu trzęsły się pod ciężarem wozów rosyjskich, dudniały głucho rytmem stąpań piechoty; wbijały się w to, co było dachem nad jego, Wojteczki, głową, kopyta moskiewskich koni. Przeciągała nad nim nawała rosyjska. Pierzchała na północny wschód do swoich dziedzin, precz z Galicji i Królestwa Polskiego.

— Zrozumiałem—zwierza się mały człowieczek, w którym przedtem uderzała mnie pewna zawarta w nim śmieszność,—zapewnie zewnętrzna—teraz zaś przeistaczać raptem w moich oczach począł w bohatera. Zrozumiałem—mówi Wojteczko—i ucieszyłem się Bałem się jednak... Niedaleko mnie Moskale wysadzili most w powietrze. Czekalem tej chwili, gdy jakiś saper rosyjski wlezie pod most, by się rzucić na niego i zadławić go. Na szczęście dla sapera i dla mnie, o tym moim moście zapomnieli, albo czasu nie mieli, następowaly już bowiem wojska nieprzyjacielskie.

— Zwolna, ostrożnie wychyliłem głowę i patrzałem. Zbliżyły się równe, mocne szeregi jakiegoś wojska. Szare, niebieskawe ubrania wydały mi się być znane?

Gdzieś widziałem już takie? musiałem widzieć! Zapominając o ostrożności wyszedłem z ukrycia, i w tem poznałem na czapkach orły polskie. Wówczas rzuciłem się plackiem na ziemię i płakałem z rozczulenia. Byłem uratowany. Nie dla tego jednak płakałem: Poznałem wojsko Piłsudskiego...

— Było to w piątek. W sobotę przyszedłem już do Lublina. Tu, ku zdziwieniu swemu, spotkałem wszystkich 72 towarzyszy niedoli. Szli do Galicji. Dwóch nas jednak, młodszych i rezolutniejszych, postanowiło zapisać się do legjonów. Od wczoraj już jestem ochotnikiem.

Stanisław Wojteczko.

TRYBUNA.

Szanowny Towarzyszu Redaktorze!

Abyśmy potem gorzko nie żalowali swej nieogłędności, jak to było podczas rezurekcji

Kościuszkowskiej i powstania listopadowego, dobrze uważajmy, abyśmy nie oddawali kierownictwa ruchu niepodległościowego w ręce nieodpowiednie.

Członkiem lub wykonawcą Naczelnego Komitetu Narodowego, choćby w najbardziej zapadłym kącie nie może bezwarunkowo zostać żaden dmowszczyk, szarlatan, lub zdrajca. Władzę mogą piastować w okresie wojny ludzie rozmaitych przekonań politycznych, ziemianie, księża, przemysłowcy, kupcy, inteligenci, chłopci i robotnicy, lecz wszyscy ci ludzie muszą być znani ze swej uczciwości. Przedewszystkiem pamiętajmy o tych, którzy cierpieli za swe przekonania podczas reakcji i wojny. Amatorów do gotowego, zwłaszcza takich, którzy przy każdej sposobności zmieniają swą skórę, jest wielu. Znajmy różnicę między tymi, których boleść szarpała po upadku Lwowa, Przemyśla, a tymi którzy się z tego cieszyli i oczekiwali rychłego upadku Krakowa; nie omijajmy obojętnie pierwszych i nie zostawiajmy ich w cieniu, wyróżniając jednocześnie wczorajszych moskalofilów; to byłoby zbyt niewdzięczne. Albowiem nie trudno o przyjaciół w szczęściu, lecz mało bywa przyjaciół w nieszczęściu.

Srodze by się krzywdziło i znieważało swych wypróbowanych w nieszczęściu przyjaciół, gdyby wyróżniało się obłudników, znanych wsteczników i szarlatanów. Jakto, powiedzą: „jam się tyle nacierpiał, tak długo żem na was czekał, tylem zawodów przetrzymał, a gdy przyszła upragniona chwila, to nikt mnie nie widzi, nie ceni, a mych dręczycieli dla tego, że są możni obdarza się godnościami i honorami“. Więc bądźmy ostrożni w wyborze ludzi; dla zdrajców i wsteczników — pogarda, a nie zaufanie i urzędy.

Gdy przyjeżdżamy w celach agitacyjnych i organizacyjnych do jakiejś miejscowości, to nie składajmyż wizyt tym, których się szyld błyszczący i którzy mają smaczne obiady, lecz pierwiej zasięgnijmy informacji o ludziach wpływowych, jakimi byli do 30 lipca. Skupiamy ludzi pewnych, o stałych przekonaniach, a przedewszystkiem uczciwych i świątłych.

Następnie w każdym ruchu narodowym muszą być cele społeczne. Tak było zawsze i tak będzie. Przedewszystkiem los najemników dworskich, którzy dotąd żyli w katordze,

musi obchodzić wszystkich. O innych parjassach również trzeba pomyśleć.

Jeżeli lewicowe stronnictwa gotowe są dobrowolnie pójść pod komendę i kierownictwo swych politycznych i klasowych przeciwników, aby obalić swego największego wroga — cara i jego system, ci wiedzą dobrze, że najmniej być może z wygranej zysków osiągną, to niechajże walczą zawsze pod kierownictwem ludzi świątłych i uczciwych, gdyż dmowszczyków, zdrajców i wsteczników nad sobą nie ścierpią.

Jan Orzeł.

(Przypisek Wydawców). List ten, pochodzący od towarzysza, który do niedawna zaliczał się do innego przeciwnego nam stronnictwa socjalistycznego z przyjemnością zamieszczamy. Wojna i związane z nią wypadki powinny przyczynić się do rewizji wielu formułek i do ugruntowania tej przedewszystkiem naczelnej zasady, że „Wyzwolenie robotników będzie dziełem samych robotników“. Uświadomienie sobie tej zasady jest równoznaczne z wezwaniem robotników do czynu. Oświadczamy zarazem, że na łamach naszych jednodniówek robotniczych postaramy się zawsze znaleźć miejsce dla każdego rozumnego głosu, szczerze, a uczciwie oświetlającego to, czy inne zagadnienie, objęte naszym programem.

KRONIKA.

Zapłacone lokajstwo.

Z Petersburga, przez Brześć i Warszawę nadeszła wiadomość, że wysunięto tam kandydaturę do nowopowstałego rosyjskiego ministerjum p. Szebeka, jednego z przedstawicieli „Kota Polskiego” i członka ros. Rady Państwa. Nic dziwnego! Przywiązanie do państwowości rosyjskiej i niczem nie zachwiany lojalizm powinny być wynagrodzone. Jeżeli psie przywiązanie do ros. „ojczyzny i tronu” u tych którzy się mienili naszymi przedstawicielami (!) w Dumie i Radzie Państwa przetrwało, pomimo licznych policzków, wymierzanych ręką Puryszkiewicza, pomimo zrujnowania Królestwa i skazania na śmierć głodową setek tysięcy ludzi, pomimo haniebnego pogromu armii rosyjskiej, w tym czasie, gdy lojalizm własnych poddanych cara, pod wpływem niepomysłnych wypadków rysować się zaczął — to można mieć pewność, że swe obowiązki ministra wszechrosyjskiego państwa pan Szebeko będzie nie gorzej pełnił od jakiegoś tam Makłakowa. Jedna tylko mała uwaga. Jakaż nagrodę otrzyma wszechmistrz lokaj w Polsce, p. Roman Dmowski, ten sam, który w imieniu swego stronnictwa, N. D., ofiarował Wittemu w roku 1905 swe usługi w tłumieniu ruchu rewolucyjnego, za cenę uzyskania autonomji Królestwa i posad dla przywódców stronnictwa. Niezadługo zapewne dowiemy się, że pan Roman, który „zwiał” obecnie do Petersburga został mianowany co najmniej oberpolicmajstrem, a’bo naczelnikiem jednej z katorg Sybiru, gdzie gnito i gnije za życia tylu bojowników Polski.

Pokwitowa ia ze składek.

Na fundusz prasowy lub. — siedl. org. P.P.S.:

Na listę Nr. 1.

Kun. 15 rb., — P. J. 3 rb., — Arns. 3 rb. — S. S. 1 rb.
— Doktor G. 1 rb.